

Magdalena Lilla



PRZECIEŻ
ZARAZ

WRÓCĘ

PRZECIEŻ
ZARAZ
WRÓCĘ

Magdalena Lilla

PRZECIEŻ
ZARAZ
WRÓCĘ

Przecież zaraz wrócę
Magdalena Lilla
Copyright © Magdalena Lilla

Wydanie I, Gdańsk 2024

ISBN: 978-83-960058-8-5

Projekt okładki: Magdalena Lilla
Zdjęcie na okładce: Adobe Stock

Redakcja i korekta: Aleksandra Madej, Graphito.pl
Skład i łamanie: Barbara Wrzos, Graphito.pl

Wydawnictwo Graphito
www.graphito.pl

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

SPIS TREŚCI

Prolog	9
Rozdział 1	
O stracie, która jest skomplikowana	11
Rozdział 2	
Julia z Capulecich i Romeo z piekła rodem	21
Rozdział 3	
O przeżyciach, które zmieniły bieg historii....	48
Rozdział 4	
O życiu, które pisze własne scenariusze....	61
Rozdział 5	
O nowym, które zagościło na stałe	75
Rozdział 6	
Tajemnica długowieczności	81
Rozdział 7	
Proza życia i tajemnica zielonego groszku...	87
Rozdział 8	
Bo życie jest jak jazda na rowerze bez „trzymańki”...	93
Rozdział 9	
Namiastka normalności	101
Rozdział 10	
Oczekiwania a rzeczywistość	117
Rozdział 11	
Prorocze sny....	120
Rozdział 12	
Wszystko jest inaczej	135

Rozdział 13	
Łopatka wciągana...	151
Rozdział 14	
Jak miło znów usłyszeć szkolny dzwonek...	156
Rozdział 15	
Błękitny kamień Atlantydy	164
Rozdział 16	
„Życie choć piękne, tak kruche jest. Zrozumiał ten, kto otarł się o śmierć”	172
Rozdział 17	
Akcja „Aukcja”	178
Rozdział 18	
Gorzej już być nie może? A jednak...	189
Rozdział 19	
Zagadka tajemniczej tabletki	200
Rozdział 20	
Julia	205
Rozdział 21	
Robert...	207
Rozdział 22	
Dzień, wspomnienie lata	208
Rozdział 23	
Cuda, które zdarzają się nie tylko w bajkach	213
Rozdział 24	
Złe dobrego początki	219
Rozdział 25	
Dlaczego nie?	227
Rozdział 26	
Borysowe Triduum	234

Rozdział 27	
Rekonwalescencja	237
Rozdział 28	
O dzieciach, które bywają jak dorośli, i dorosłych, którzy bywają jak dzieci	244
Rozdział 29	
Powtórka z rozrywki.	250
Rozdział 30	
Czas start!	256
Rozdział 31	
Ping-pong	259
Rozdział 32	
Co dalej?	264
Rozdział 33	
Gierki małżeńskie	267
Rozdział 34	
Ostatnia deska ratunku	280
Rozdział 35	
Ośmiornica	284
Rozdział 36	
Modlitwa	291
Rozdział 37	
Godzina „Zero”	294
Epilog	296
Podziękowania.	312

*Kochana Gabi,
mam nadzieję, że spoglądasz teraz
na nas zza pyzatyh obłoków i wierzę,
że jesteś szczęśliwa, widząc, że wszystko
potoczyło się po Twojej myśli.
Pielęgnowujemy w sercu wspomnienia,
aby były wiecznie żywe –
wówczas Ty zawsze będziesz przy nas...*

Wierzę, że wszystko dzieje się z jakiegoś powodu. Ludzie zmieniają się po to, abyśmy mogli nauczyć się ich sobie odpuszczać. Sprawy przyjmują czasami zły obrót po to, byśmy mogli docenić je, kiedy wszystko jest dobrze. Wierzymy w kłamstwa po to, by w końcu nauczyć się ufać tylko sobie, a czasami dobre rzeczy rozpadają się po to, aby jeszcze lepsze mogły powstać...

Birdy Rhodes, *Przytulanka*

PROLOG

Czuję dziwny szum w uszach, a rzeczywistość zaczyna niebezpiecznie przypominać obraz Claude'a Moneta „Impresja. Wschód słońca”. Ostrość widzenia w jednej chwili znika, a coraz gęstsze czarne dziury przestaniają mi widoczność. Z każdą sekundą w skroniach krewn pulsuje z coraz większą siłą i rozsadza czaszkę.

– Jak duszno – myślę. Ale przecież mamy 17 marca... nie powinno być jeszcze tak gorąco...

Każdy oddech rozrywa moją klatkę piersiową na strzępy. Łapczywie wciągam powietrze, próbując się nie udusić, ale ono ulatuje ze mnie jak z dziurawego balonika. Świat wokół wiruje, a w pobliżu nie ma nikogo, kto mógłby mi pomóc. I ta nieznośna gorączka, która opanowuje moją głowę i koniuszki palców... Rozpaczliwie wyciągam ręce przed siebie, chcąc utrzymać równowagę, ale powieki bezwładnie opadają, zawężając pole widzenia.

Nagle czuję silne uderzenie, odrzucające mnie do miejsca, z którego szedłem. Lodowaty dotyk metalowej blachy przynosi mi na sekundę ulgę, by za chwilę spotęgować ból w nogach. Czuję,

że tracę kontakt z rzeczywistością i osuwam się na jezdnię. Chcę krzyknąć, ale z mojego gardła wydobywają się jedynie nieartykutowane dźwięki. Sam siebie nie potrafię zrozumieć.

Uświadamiam sobie, że dla mnie czas dobiega końca... Tyle rzeczy miałem jeszcze do zrobienia, tyle słów do powiedzenia... Próbuję wołać do Julii, że ją kocham i przepraszam za to, że byłem takim egoistą. Z moich ust płynie jednak tylko niezrozumiały bełkot. Tak bardzo chciałbym cofnąć czas...

– Przecież zaraz wrócę – obiecałem jej. A teraz jestem przekonany, że to „zaraz” już nigdy nie nastąpi...

Mokry asfalt chłodzi moją twarz, a ja w desperacji mocuję się z powiekami, które opadają coraz bardziej i bardziej... Przez wąskie szpary zamykających się oczu dostrzegam postać młodego człowieka, który z przerażeniem pochyła się nade mną, wołając: „Oh dio mio, ho ucciso un uomo”^{*}.

Przegrywam... Oczy zamykają się całkowicie, a ja widzę miliony białych baniek, które mijają mnie, jakbym pędził TGV z Paryża do Lyonu z prędkością 320 km/h. Przez chwilę czuję już tylko błogi stan lewitacji, by za chwilę wszystko doszczętnie spowit mrok...

^{*} wł. O mój Boże, zabiłem człowieka.

ROZDZIAŁ 1

O STRACIE, KTÓRA JEST SKOMPLIKOWANA...

Poczucie straty towarzyszy nam na każdym etapie życia. Niezależnie od tego, czy jako pięcioletnie dziecko zgubimy ulubioną zabawkę, czy jako nastoletni подростek stracimy kochanego zwierzaka, czy też jako dorośli ludzie pozwolimy odejść partnerowi lub, co gorsza, będziemy musieli zmierzyć się ze śmiercią kogoś bardzo bliskiego. Takim traumom nieodłącznie towarzyszy ogromny ból. Wydawać by się mogło, że rangi powyższych doświadczeń nie są tożsame, ale osoba, która akurat w danej chwili ich doświadcza, ma wrażenie, że jej życie się kończy i nic już nie będzie jak dawniej.

Owszem – nie będzie. Może być tylko gorzej, jeśli nie pogodzimy się ze stratą i nie zaczniemy doszukiwać się w całej tragedii jakiegoś sensu. Ale możemy też na nowo zacząć układać własną wspaniałą historię, jeśli tylko wyciągniemy odpowiednio wnioski, okiełznamy nasz smutek i przestaniemy

rozpamiętywać to, co przepadło bezpowrotnie. Jedynie od nas zależy, jak szybko, i czy w ogóle, będziemy w stanie otrząsnąć się z traumatycznych wydarzeń, nie wypierając ich i nie tłumiąc buzujących w nas emocji... Życie jest tylko jedno. Najwyższa pora obrać właściwą drogę.

* * *

W śnieżny, styczniowy dzień jazda samochodem zdecydowanie nie należała do szczególnie przyjemnych, zwłaszcza na tej lekko zmrożonej brei, pojawiającej się z każdym centymetrem przybywających opadów. Również dzisiejszego ranka niebo rozerwało się, wypływając niezliczone ilości białego puchu. Padało od dobrych paru dni, co powoli zaczynało doprowadzać Julię do białej gorączki.

Rano pobudka o 6:00, żeby zdążyć odwiedzić Maję do szkoły na 8:00, a Maksymiliana do przedszkola o wdzięcznej nazwie: „Zielony Zakątek”. Aktualnie „Zielony Zakątek” zrobił się na tyle biały, że nawet po nazwie na szyldzie nie było śladu. Wszystko za sprawą śnieżnych zasp, usypanych w trakcie odśnieżania chodnika oraz wjazdu do owego przybytku.

Julia cofnęła się myślami do beztroskiego dzieciństwa, kiedy życie było takie nieskomplikowane... Truskawki jadło się prosto z krzaczka, chude mleko piło z butelek (oczywiście zwrotnych) z niebiesko-srebrnymi kapslami, jedyne dostępne lody Calypso smakowały niebiańsko, zakupy ze sklepu przynosiło się w koszyku lub torbie ze sznurka z dwoma okrągłymi uchwytnymi. Wszystko było eko, choć nawet nikt o tym nie wiedział i się o to nie dopominał.

Nie jak dziś, kiedy trzeba dokładnie czytać napisany drobnym drukiem skład towaru lub skanować produkty za pomocą aplikacji „zdrowe zakupy”, aby cokolwiek włożyć do sklepowego koszyka. Julia niejednokrotnie przekonała się, że sam napis „eko” jeszcze o niczym nie świadczy. A ona bardzo dbała o zdrowie swojej rodziny. Zwłaszcza teraz przywiązywała do tego ogromną wagę. Teraz, gdy nie byli już w pełnym składzie...

Wróciła pamięcią do czasu, gdy jako dziecko siadała na najwyższej gałęzi starej czereśni w ogrodzie rodziców i objadała się świeżo zerwanymi owocami, plując na odległość pestkami w czające się na gałęziach szpaki. Była skutecznym „strachem na wróble”. Aktualnie miała wrażenie, że odstrasza szczęście. I mimo ciągłej walki z przewrotnym losem nie do końca radzi sobie ze wszystkimi wyzwaniem, jakie stawia przed nią życie. A pomyśleć, że kiedyś wszystko było takie proste...

Z rozmyślań wyrwał ją widok domu, do którego wreszcie dojechała w nieustającej zamieci. Wcisnęła guzik pilota od bramy garażowej i cierpliwie czekała aż otwór we wjeździe zrobi się na tyle szeroki, aby bez problemu mogła zaparkować swojego suwa z napędem 4x4 w ogrzewanym, przestronnym garażu. Odkąd przeprowadzili się z Robertem na peryferia miasta, taki samochód wydawał się jedynie słuszny. Włączyła wsteczny i już, już naciskała pedał gazu, gdy nagle brama wjazdowa zaklinowała się, a ubity na szynie śnieg nie pozwolił jej czarnemu audi posłusznie schować się za przęsłem płotu.

– Maju, wysiądź, proszę, i zabierz Maksa do domu. Ja tu zostanę trochę dłużej. Wygląda na to, że znów muszę przywitać się z łopata do odśnieżania. Jak się pospieszę, to może uda nam się wspólnie obejrzeć Turniej Czterech Skoczni.

Córka posłusznie wykonała polecenie i niczym wąż wyliznęła się z samochodu, błyskawicznie otwierając drzwi od strony malca i wypinając go z pasów.

Maja kończyła w tym roku jedenaście lat i miała łeb na karku. Była jak na swój wiek niezwykle dojrzała, opiekuńcza i przewidująca. W zasadzie nic w tym dziwnego. Skoro jako niespełna dziesięcioletnie dziecko została bez ojca z dwuletnim bratem i matką, której świat w jednym momencie przewrócił się do góry nogami, to automatycznie przeszła przyspieszony kurs dorosłości.

Julia wyciągnęła z garażu zmiotkę i rozpoczęła karkołomne wymiatanie śniegu z szyny bramy, żeby wreszcie zaparkować samochód na swoim miejscu. Śnieg sypał bezlitośnie w oczy oraz na jej zmarznięte palce, które robiły się coraz bardziej sine i zgrabiały z zimna.

Napominała się w duchu, żeby tylko nie wypływać niecenzuralnych słów, które automatycznie cisnęły jej się na usta. Przeklinała więc „do wewnątrz”, jak wszystkie mamy potrafią. Ponownie wcisnęła guzik na pilocie, brama rozsunęła się odrobinię i znów zaklinowała przez ubity śnieg, który już zdążył zamienić się w bryłę lodu.

– Cudownie – pomyślała – w takim tempie to skończę za dwie godziny, a wszystkie odstające członki odpadną mi, jak tylko przekroczę próg domu.

Julia zawsze była niepoprawną optymistką, ale odkąd została sama z dziećmi, całe zapasy optymizmu zaczęły wyparowywać, jak słabej jakości perfumy w upalny dzień.

Była też kobietą mocno stąpającą po ziemi, więc po traumie, którą przeszła, nie mogła zbyt długo uważać się nad sobą.

Dlatego zmobilizowała się do pracy, gdyż wiedziała, że nikt jej w tym nie zastąpi.

I tak oto, czyszcząc bramę i odsypując kolejne metry szescienne śniegu na własnym podwórku, przypomniał się jej „Domek w Karkonoszach”.

– Co mi tam, skoro i tak jestem skazana na powolne zamrażanie w tych nieludzkich warunkach, to chociaż zamarznę z uśmiechem na ustach – pomyślała w duchu i sięgnęła do kieszeni kurtki po telefon komórkowy. Odszukała na YouTube filmik, w którym Janusz Gajos opowiadał o „zakupie życia”. Podgłośniła telefon, żeby odsłuchać jakże bliską jej w tej chwili historię i zabrała się do pracy. Z głośnika telefonu popłynął kojący głos aktora:

*Nowy domek w Karkonoszach**

2 sierpnia

Przeprowadziliśmy się do naszego nowego domu w Karkonoszach. Jak tu pięknie. Drzewa wokół wyglądają tak majestatycznie. Wprost nie mogę się doczekać, kiedy pokryją się śniegiem.

4 października

Karkonosze są najpiękniejszym miejscem na ziemi !!! Wszystkie liście zmieniły kolory na tonacje pomarańczowe i czerwone. Pojechałem na przejażdżkę po okolicy i zobaczyłem kilka jeleni. Jakie wspaniałe i okazałe! Jestem pewien, że to najpiękniejsze zwierzęta na świecie. Tutaj jest jak w raju. Boże !!! Jak mi się tu podoba.

* niecenzuralne zwroty z oryginalnego nagrania zostały zastąpione „...”.

11 listopada

Ostatniej nocy wreszcie spadł śnieg. Obudziłem się, a za oknem wszystko było przykryte białą, cudowną kołderką. Wspaniały widok. Jak z pocztówki bożonarodzeniowej.

Wyszliśmy całą rodziną na zewnątrz. Odgarnęliśmy śnieg ze schodów i odśnieżyliśmy drogę dojazdową do naszego pięknego domku. Później zrobiliśmy sobie świetną zabawę – bitwę śnieżną (oczywiście ja wygrałem). Wtedy nadjechał pług śnieżny i zasypał to, co wcześniej odśnieżyliśmy, a więc znowu musieliśmy odśnieżyć drogę dojazdową. Super sport.

Kocham Karkonosze.

12 grudnia

Zeszłej nocy znów spadł śnieg.

Odśnieżyłem drogę, a pług śnieżny znowu powtórzył dowcip z zasypaniem drogi dojazdowej.

Po prostu kocham to miejsce.

19 grudnia

Kolejny śnieg spadł zeszłej nocy. Ze względu na nieprzejezdną drogę dojazdową nie mogłem pojechać do pracy. Jestem kompletnie wykończony ciągłym odśnieżaniem. Na dodatek bez przerwy jeździ ten ... pług.

22 grudnia

Zeszłej nocy napadło jeszcze więcej tych białych gówien. Całe łąpy mam w pęcherzach od łopaty. Jestem pewien, że pług śnieżny czeka już za rogiem, żeby wyjechać, jak tylko skończę odśnieżać drogę dojazdową...

25 grudnia

Wesołych, ... Świąt !!! Jeszcze więcej napadało tego białego, gównianego śniegu. Jak kiedyś wpadnie mi w ręce ten ... od pługu śnieżnego, przysięgam – zabiję Nie rozumiem, dlaczego nie posypują drogi solą jak w mieście, żeby rozpuściła to zmarznięte, śliskie gówno.

27 grudnia

Znowu to białe ... spadło w nocy. Przez trzy dni nie wytknąłem nosa z domu, oczywiście z wyjątkiem odśnieżania tej ... drogi dojazdowej za każdym razem, kiedy przejechał pług. Nigdzie nie mogę dojechać. Samochód jest pogrzebany pod wielką górą białego gówna. Na dodatek meteorolog w telewizji zapowiedział dwadzieścia pięć centymetrów dalszych opadów tej nocy. Możecie sobie wyobrazić, ile to jest łopat pełnych śniegu.

28 grudnia

... meteorolog się pomylił !!! Napadało osiemdziesiąt pięć centymetrów tego białego Ja ... – teraz to nie stopnieje nawet do lipca. Pług śnieżny na szczęście ugrzązł w zaspie, a ten ... przychodzi do mnie pożyczyć łopaty. Myślałem, że go od razu zabiję, ale najpierw mu powiedziałem, że już sześć łopat połamałem przy odśnieżaniu, a siódmą i ostatnią rozwalilem o jego zakuty, góralski łeb.

4 stycznia

Wreszcie jakoś wydostałem się z domu. Pojechałem do sklepu kupić coś do jedzenia i picia. Kiedy wracałem, pod samochód wskoczył mi jeleni. Ten ... zwierz z rogami narobił mi szkód na trzy

tysiące. Przez chwilę przebiegło mi przez myśl, że jest on chyba w znowie z tym ... od pługu śnieżnego. Powinni powystrzelać te ... jelenie. Że też myśliwi nie rozwalili wszystkiego w sezonie.

3 maja

Dopiero dzisiaj mogłem zawieźć samochód do warsztatu w mieście. Nie uwierzycie, jak zarzewiał od tej ... soli, którą jednak sypali drogę. Na podjeździe stał zaparkowany, umyty i błyszczący pług śnieżny z nowym kierowcą. Tamten podobno jeszcze leczy ... łeb. Na szczęście od uderzenia stracił pamięć, bo jeszcze poszedłbym ... siedzieć.

18 maja

Sprzedalem tę zgnitą rudę w Karkonoszach jakiemuś wypacykowanemu inteligentowi z miasta. Powiedział, że całe życie o tym marzył i zbierał kasę, aby na emeryturze odpocząć. A to się głupi ... zdziwi, jak przyjdzie zima i ten drugi ... wyjdzie ze szpitala. Ja przeprowadziłem się z powrotem do mojego ukochanego i urokliwego miasta. Nie mogę sobie wyobrazić, jak ktoś, mający chociaż troszeczkę rozumu i zdrowego rozsądku, może mieszkać na jakimś zasypanym i zmarzniętym zadupiu w Karkonoszach.*

* * *

Julia nawet się nie spostrzegła, jak szybko minął czas, kiedy, słuchając krążącej w Internecie od dawna historii o odśnieżaniu,

* Z. Adamiec, *Nowy domek w Karkonoszach – cza ino łopatować w Karkonoszach też* (+18), 2013, on-line, na: <https://www.youtube.com/watch?v=eumEuK1sD90> [7 grudnia 2013].

wrzuciła ostatnią łopatę śniegu na usypaną przy wjeździe, wysoką na dwa metry górę.

Nareszcie mogła zaparkować samochód tam, gdzie jego miejsce i wrócić do dzieci.

– W tej historii z pługiem śnieżnym jest tyle prawdy – pomyślała. Tak bardzo chcieli z Robertem uroczego domu z ogródkiem, przymykając trochę oko na wszystkie obowiązki, jakie się z tym wiążą. No to teraz ma prywatne K2 przed domem. Jedyny z tego pożytek, że dzieciaki będą mogły wykorzystywać górę do zjeżdżania na sankach. Oby tylko już przestało padać...

* * *

Mimo wszystko to był dobry dzień – Kamil Stoch wygrał Turniej Czterech Skoczni, a to już coś.

W nocy oczywiście spadł śnieg – historia lubi się niestety powtarzać... Następnego dnia Julia pokrzepiła się myślą, że tego dnia również w Hiszpanii po czterdziestu latach solidnie napadało. Ona była w o tyle lepszej sytuacji, że miała chociaż odpowiedni sprzęt na wyposażeniu. Powoli odzyskiwała dawną wesołość i radość życia. Dzięki córce, która wspierała ją na każdym kroku, Julia na nowo zaczęła wyznawać dewizę, że życie jest zbyt kruche i krótkie, by rozpamiętywać przeszłość. Dlatego trzeba kochać tych, którzy są dla nas wsparciem, przebaczać pozostałym i wierzyć, że wszystko dzieje się w jakimś celu.

* * *

Minął kwartał. W tym czasie Julia albo harowała z łopata, zdobywając skrupulatnie nowe pęcherze na dłoniach, gdyż zima w tym roku długo nie dawała za wygraną, albo pisała artykuły do kobiecych pism, żeby jakoś powiązać koniec z końcem. A przecież miało być tak pięknie...

PODZIĘKOWANIA

W szczególności podziękowania należą się mojemu mężowi, Radkowi, który zawsze jest dla mnie ogromnym wsparciem i utwierdza mnie w tym, co robię. Jesteś siłą napędową do działania i nieustannie mnie motywujesz, a kiedy moje życiowe baterie wskazują niski stopień naładowania – podłączasz powerbank.

Dziękuję moim córkom: Laurze, Lidii i Lenie – byłyście inspiracją w wielu rozdziałach tej książki.

Bardzo dziękuję mojemu licealnemu koledze, obecnie radcy prawnemu, Jakubowi Borkowiczowi, za konsultacje prawne i właściwą interpretację kodeksu cywilnego.

Dziękuję mojej siostrze Janinie – Ty wiesz, za który wątek w książce...

Mojej siostrzenicy Martynie i siostrze Marii dziękuję za chomika i jego „czekoladowe okruszki”.

Dziękuję mojemu szwagrowi Jackowi Kalinowskiemu za zorganizowanie „Dnia Dawcy Szpiku dla Gabrieli” – to był

nie lada wyczyn! Zarejestrowaliśmy wspólnymi siłami ponad 1000 osób!!!

Mai Skubich-Wiczling – za poskromienie moich zapędów, podczas tworzenia rozdziału o terapii małżeńskiej.

Lucynie Knochowskiej-Supernak – za konsultacje dotyczące języka włoskiego.

Joannie Bogackiej – za wzory dokumentów sądowych, na podstawie których powstała decyzja o uznaniu Roberta za zmarłego.

Pani Renacie oraz Pani Justynie z Fundacji DKMS – za ich niezwykłą życzliwość i poświęcony mi czas. Serce rośnie, kiedy spotykam na swojej drodze takich zaangażowanych i empatycznych ludzi.

Barbarze Malczewskiej – za to, że zaszczepiła we mnie miłość do książek, jak również za to, że w ramach swojego prywatnego czasu prowadziła bezinteresownie, ponad dwadzieścia lat temu, kółko teatralne z grupką pełnej pasji młodzieży z LO im. Marii Skłodowskiej-Curie w Tczewie – marzę o takich nauczycielach dla własnych dzieci...

Basi Wrzos dziękuję za cierpliwość i zaufanie. Jesteś przykładem, że swoje marzenia można spełniać zawsze i wszędzie, w szczególności prowadzić wydawnictwo w Polsce z Afryki, a na domiar wszystkiego angażować się jednocześnie w działalność charytatywną! Ograniczenia są jedynie w naszej głowie. Reszta jest tylko kwestią czasu i determinacji.

Przyszła wreszcie pora na moją mentorkę w zakresie dzieł sztuki i jednocześnie korektorkę tekstu – Olę Madej. Jak dobrze, że są odpowiedni ludzie na odpowiednim miejscu, a w dodatku mają dostęp do bazy danych sprzedanych dzieł sztuki w naszym kraju!!! Prawdziwą przyjemnością była

współpraca w Tobą i długie rozmowy, które z założenia miały być wyłącznie o książce :)

Dziękuję moim rodzicom za to, że wyposażyli mnie w cechy, dzięki którym dzisiaj jestem właśnie w tym, a nie innym miejscu. Nadmienię, że jest to zdecydowanie dobra miejscówka.

Gdańsk, 11.11.2024

„PRZECIEŻ ZARAZ WRÓCĘ” to fascynującą podróż przez historię głównej bohaterki, która pomimo wielu trudnych doświadczeń, dzięki otaczającej ją miłości i przyjaźni, pokazuje ogromną siłę i niezłomność charakteru. Przechodząc przez kolejne rozdziały życia Julii, naturalnie utożsamiamy się z bohaterką, nabierając poczucia, że drzemiąca w każdym z nas siła pozwala radzić sobie z nieprzewidywalną zmiennością losu.

Poruszająca opowieść nie tylko celebruje przyjaźń i miłość, ale także rzuca światło na społecznie ważny temat dawstwa szpiku oraz działalność Fundacji DKMS. Historia przyjaciółki głównej bohaterki uświadamia czytelnikom istotę idei dawstwa szpiku, pokazując, że po doświadczeniu ciężkiej choroby można wrócić do normalności i być źródłem nadziei dla innych.

Justyna Rogowiec, Fundacja DKMS



MAGDALENA LILLA – z wykształcenia geodeta, rzeczoznawca i zarządca nieruchomości, a także „niekwalifikowany strażak”, bo, jak twierdzi, przy trójce dzieci nieustannie trzeba gasić wybuchające pożary. Z zamiłowaniem pasjonatka górskich wycieczek, kształcących podróży i mól książkowy.

Książkę „Przecież zaraz wrócę” napisała nie tylko z potrzeby serca, ale przede wszystkim z chęci podzielenia się obserwacjami zmian zachodzących w społeczeństwie w ostatnich czterech latach.

Wyznając zasadę Adama Słodowego: „Zrób to sam”, postanowiła stworzyć opowieść, w której każdy z czytelników może utożsamiać się z którymś z bohaterów. Oprócz poważnych tematów, poruszanych w fabule, umiejętnie przeplatane wątki humorystyczne mają zapewnić prawdziwą przyjemność z lektury, ale jednocześnie skłonić do głębokich refleksji.



/ magdalenalilla.pl



/ magdalenalilla.pl



/ Magdalena Lilla - pisarka



/ [magdalena.lilla_pisarka](https://www.instagram.com/magdalena.lilla_pisarka)



w sprzedaży
książka
i e-book